Nr. 9. Kraków, dnia 1. września 1908 r. Rok III.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Św. Tomasza 33.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Dary z łaski, a rok jubileuszowy.

Najjaśniejszy Pan, Cesarz Franciszek Józef I., obchodzi w tym roku 60-letnią rocznicę rządów. Dożył jubileuszu, którego nie doczekał się żaden z żyjących obecnie w Europie. a może i na całym świecie monarchów. Stąd radość poddanych, którzy wielkodusznego Cesarza otaczają czcią i uwielbieniem, objawiła się w licznych fundacyach dobroczynnych, j. t. szpitalach, domach przytułku, zakładach dla sierót i dzieci zaniedbanych. Wznoszą je dla upamiętnienia tej chwili powiaty, kraje, instytucye finansowe, przedsiębiorstwa itd.

Z drugiej strony zapragnął także Najjaśniejszy Monarcha upamiętnić 60-tą rocznicę swoich rządów. Utworzył w tym celu nowy order „Krzyża jubileuszowego“, który otrzymają wszyscy wojskowi i cywilni urzędnicy, oraz słudzy państwowi, darował resztę kar setkom więźni, a tysiącom następstwa zasądzenia karnego. W tym też roku doczekali się urzędnicy i słudzy państwowi polepszenia bytu.

Jednak jedna jeszcze kategorya sług i wdów po sługach państwowych oczekuje dobrodziejstwa roku jubileuszowego — cesarskiego miłościwego lata... Są to osoby, pobierające tak zwane „dary z łaski“.

Dary te nie przyznają się nikomu bezpodstawnie. Każdy, kto otrzymał dar z łaski, ma do niego uzasadnione prawo. Dary z łaski pobierają n. p. wdowy po sługach państwowych, których mężowie nie mieli jeszcze prawa do stałej emerytury, wdowy po dyurnistach, czyli c. k. oficyantach dawnego stylu, sieroty po sługach państwowych bez ojca i matki, których rodzice nie mieli prawa do stałego zaopatrzenia i mnóstwo innych osób o podobnym tytule prawnym.

Dary te są jednak, w stosunku do dzisiejszych czasów, niezwykle małe, nie wystarczają już nie na wyżycie, ale nawet na opłatę najpodlejszej dziury mieszkalnej, jakkolwiek przyznaje się je przeważnie tylko wtedy, gdy obdarowana osoba nie jest już zdolną do żadnego zarobkowania, więc właściwie tylko z daru z łaski utrzymywać się powinna. Dary te wynoszą po największej części zaledwie parę guldenów miesięcznie! W sam raz, by umrzeć z głodu, lub z rozpaczy skończyć samobójstwem.

Ci więc nędzarze żyją nadzieją, iż w roku jubileuszowym Najjaśniejszy Monarcha podwyższy im dary z łaski do takiej wysokości, aby z nich przynajmniej nędznie wyżyć mogli, że najniższy dar z łaski dla wdowy po funkcyonaryuszu państwowym wyniesie przynajmniej 30 koron miesięcznie i w tym samym stopniu doznają podwyższenia sieroty. Wydatek, który wskutek tego wyniknie, nie obciąży funduszu państwowego. Wszak osoby, pobierające dary z łaski, z powodu nędzy i głodu szybko wymierają, a nowych mało przybywa, bo całe kategorye funkcyonaryuszów państwowych, które dawniej nie miały prawa do zaopatrzenia, obecnie je posiadają dla siebie, swoich wdów i sierót. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby istniejące jeszcze dary z łaski były wydatnie polepszone.

Jak straszna jest nędza tych „obdarowanych“ służymy dla jej udowodnienia kilku przykładami z Krakowa, które każdy na miejscu stwierdzić może.

Przy ulicy Lwowskiej l. 20 w Podgórzu mieszka p. Trylska, wdowa po prowizorycznym słudze państwowym Administracyi podatkowej w Krakowie. Jej mąż służył kilkanaście lat Wys. Rządowi, najpierw przy policyi, później przy wymienionym urzędzie. Kiedy jednak przed dwoma laty umarł, wdowa po nim nie otrzymała należnego zaopatrzenia z tego powodu, iż nie zostały uwzględnione przez krajową Dyrekcyę skarbu we Lwowie lata wojskowe i policyjne męża, jakby ś. p. Trylski nie służył Najjaś. Panu Cesarzowi Franciszkowi Józefowi I., lecz w policyi i wojsku negusa abisyńskiego, lub szacha perskiego!

Wskutek takiej niesprawiedliwej interpretacyi rozporządzenia ministeryalnego wdowa po ś. p. Trylskim, wraz z dzieckiem, otrzymała tylko w drodze łaski zaledwie 10 koron miesięcznie! Z tego ma żyć, utrzymać siebie i dziecko — dziecku los zabezpieczyć! Aby nie umrzeć z głodu, choć sama chorowita, musiała iść na służbę, a dziecko tuła się pomiędzy ludźmi, bo za 10 kor. miesięcznie nikt go nie chce chować. A co się stanie, gdy p. Trylska nie będzie już zdolną do zarobkowania? Musi żebrać na swoje utrzymanie! Czy stosunki takie nie przynoszą wstydu Wysokiemu Rządowi?

Inny przykład!

W Krakowie przy ulicy Poniatowskiego Nr. 4, mieszka pod schodami, w norze, stosownej dla jakiego zwierza nie człowieka, wdowa po oficyancie dawnego stylu, czyli dyurniście c. k. Starostwa, niejaka Julia Kowalczykowa. Jej mąż był trzydzieści lat dyurnistą c. k. Starostwa w Limanowej, z mężem swym żyła przeszło 25 lat, a po jego śmierci, zaszłej w czynnej służbie przed 20 laty, została wraz z czworgiem dzieci skazaną na śmierć głodową. Nie otrzymała dla siebie i sierót ani centa emerytury! Tak ją skarb państwa za wierną służbę męża dla Wysokiego Rządu wynagrodził!

Aby nie umrzeć z głodu razem z drobnemi dziećmi, musiała iść na służbę. Ponieważ była słabowitą, wnet do reszty straciła zdrowie, a dziś jest już staruszką w siódmym krzyżyku, ciemną na oba oczy. Teraz dopiero otrzymała dar z łaski w kwocie 10 koron miesięcznie, które wystarczają zaledwie na opłacenie owej nory pod schodami, aby jak pies nie zginęła pod płotem!

I dla takiej nędzy niema nigdzie miłosierdzia, ani w Banku pobożnym przy ulicy Siennej, ani w Towarzystwach dobroczynności. Nie chciały jej przytulić do siebie także właścicielki wspaniałego gmachu nieuleczalnych na Blichu, zakonnice „miłosierdzia", bo biedna starowina nie ma protekcyi! Cierpi więc straszny głód i nędzę, bo i córki, które w dziecięcym wieku służbę rozpoczęły, są już kalekami...

Czy taka nędza wdowy po zasłużonym słudze państwowym nie przynosi wstydu Wysokiemu Rządowi? Dlaczego się za nią nie ujmą panowie c. k. oficyanci, odpowiadający dyurnistom dawnego stylu? Wszak to ich obowiązek! Tak to bywa na świecie! Nędzy nikt nie widzi, za nędzą nikt się ująć nie chce...

Fakta te podajemy także do wiadomości JWgo posła Petelenza, który na zgromadzeniu przedwyborczem na Kotłowem, gdy się starał o mandat do Parlamentu, uroczyście zapewniał wyborców, iż dołoży wszelkich starań, aby nędzne dary z łaski były podwyższone. Czekamy na spełnienie obietnicy!

Jesteśmy przekonani, iż wyżej przedstawione wypadki nie są odosobnione — że jest więcej, jeżeli nie takich nędzarzy jak p. Kowalczykowa, to przynajmniej do niej podobnych, dlatego też wyrażamy największe zdziwienie i oburzenie, iż wysocy dostojnicy państwa i doradcy Korony na tę nędzę nie zwrócili uwagi Najjaśniejszego Pana, aby ją w roku 60-letniego jubileuszu najmiłościwiej złagodzić raczył, coby się też niewątpliwie stało. To akt pilniejszy, niżeli krzyże jubileuszowe i wszystkie inne parady! Lecz czas stosowny jeszcze nie minął! Rok jubileuszowy nie dobiegł końca. Dlatego też sprawę tę przypominamy tym, do których należy, by imieniem nędzarzy zakołatali do podnóża Tronu, skąd niewątpliwie spłynie sprawiedliwość i miłosierdzie!

W sprawie mundurów.

Otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Wielce Szanowna Redakcyo! Wstąpiłem do służby cywilno-rządowej w rejonie Wys. Apelacyi krakowskiej jako woźny sądowy w roku 1902 i wprawdzie otrzymuję rządowe ubranie każdego razu w swoim czasie, lecz niestety wszystko niżej krytyki. Nie wchodzę już wiele w to, jakie są dodatki, jak jest wykonane owo ubranie, tylko co do kroju, to już wytrzymać nie można, jakkolwiek każdego roku miejscowy krawiec bierze miarę i tę się zakładowi karnemu w Stein posyła, więc krój dobrym być powinien. — Za branie miary każdym razem trzeba krawcowi płacić, a dostaję zawsze taki mundur, że chyba tylko starszy brat w nim chodzić może, bo sam bez przerobienia ubrać go nie mogę, a to z obawy przed spotkaniem się z korespondentem „Bociana" lub „Śmigusa", bo by mię odrysował i kazał w swej gazetce umieścić. — Nie pojmuję, czy nasz krawiec nie potrafi brać dokładnej miary, czy też krawcy w Zakładzie karnym w Stein wszystko sobie lekceważą, bowiem przedewszystkiem nadmienić muszę, jaką — według kolosalnych wydatków — mają korzyść z tych „mundurów" c. k. woźni sądowi w ogólności, a wyłącznie na prowincyi, gdzie niema porządnego krawca. I tak: Pierwszy surdut, aby przecież można w nim jako tako chodzić i wyglądać — nie jak straszydło, ale jak człowiek, — przerobiła mi moja żona. — Męczyła się biedna koło niego dłuższy czas, zaniedbując przez to obowiązki domowe względem liczniejszej rodziny. — Nadto połamała sobie kilka igieł i zepsuła czółenko, bo krawiectwa męzkiego nie umie, a posiada maszynę do robót damskich i dziecięcych, a to wszystko grubizna. —

Drugi surdut taki sam leżał prawie około dwóch lat bez użytku na strychu, jak stary partofel, bo żona mi go już przerabiać nie chciała, a krawiec żądał 4 korony, twierdząc, że woli robić nowy, niżeli czyje szycie pruć i krój poprawiać. — Nareszcie nie miałem już w czem chodzić, zgodziłem się za 3 korony od przerobienia tego surduta i dałem go temuż krawcowi dnia 5. marca tego roku i już jedno swoje własne ubranie zniszczyłem, a popruty surdut jak najspokojniej do teraz leży nieukończony.

Trzecie kompletne ubranie to jest: płaszcz, surdut, spodnie zimowe i kamizelka, nadeszło z Zakładu karnego w Stein w roku 1907. — Jak zwykle, wszystko było jak wory szerokie i długie, bez najmniejszego kształtu i formy, więc z powodu tego, surduta, spodni i kamizelki nie przyjąłem i te części ubrania na zarządzenie Wysokiego c. k. Prezydyum w Krakowie z ponowną dokładną miarą do zakładu karnego w Stein odesłane zostały. — Trwało to prawie rok cały, bo dopiero w miesiącu czerwcu tego roku z powrotem mi takowe nadesłano.

Może Szanowni Czytelnicy sądzić będą, że wskazane wady przy tych częściach ubrania zostały uskutecznione? Gdzie tam? Ja za branie dodatkowej miary krawcowi zapłacić musiałem, a ubranie w niezmiennym stanie zwrócone zostało. — Wprawdzie po odebraniu tegoż pytany byłem przez pana przełożonego Sądu, czy dobre, jednak musiałem odpowiedzieć, że teraz już pasuje, gdyż widziałem, ile było przedtem pisaniny i różnych niepotrzebnych korowodów, a to wszystko żadnego skutku nie odniosło, więc, aby nie zabierać nadaremnie tak dla każdego drogiego czasu — bo już trudno i mówić o innych funkcyonaryuszach sądowych — gdyż sam pan przełożony Sądu, z powodu nawału pracy, przesiaduje w biurze do godziny 8-mej wieczór i oprócz tego bierze jeszcze akta do domu, więc dlatego ubranie przyjąć i za stosowne uznać uważałem, gdyż ten, ktoby miał najwięcej koło tego pracy, winy nie ponosi. — Płaszczy dostałem już dwa, jeden starszy dałem dopasować, bo był bardzo szeroki, zepsuł mi go krawiec tak, że już do niczego. — Drugiego to już wcale nie ruszam, bo taki sam, a przerobić porządnie niema kto, więc obydwa leżą sobie spokojnie na strychu, a ty biedny człowiecze kupuj sobie kurtki za własne pieniądze, bo w takim płaszczu źle chodzić na egzekucyę, gdyż się plącze po nogach, a w czasie deszczu i błota, to się zaszargasz, jak żyd na targu.

Na razie wiele rozpisywać się nie będę, tylko proszę Szanowną Redakcyę — jeżeli to jest możebnem — o umieszczenie tego artykułu w „Głosie Służby Państwowej" — na razie bez podania nazwiska i miejsco-

wości — z apelem do wszystkich władz w tej sprawie kompetentnych, by się do naszych życzeń łaskawie przychyliły i tę piekącą sprawę pod względem mundurowania pomyślnie załatwiły, mianowicie w ten sposób, ażeby każdy woźny sądowy dostawał na rękę za ubranie gotówkę, tak zwane „pauszale", a wtedy nikt nie będzie narzekał, nikt nie będzie płacił z własnych szczupłych funduszów i to drogo od przerobienia nowego, tylko najwyżej od naprawy starego, bo sobie każdy do swojej figury u swego krawca zrobić każe, a chociażby nawet i u obcego, to pewnie każdy mi to przyzna, że taniej i lepiej zrobi, niżeli złodziej w kryminale, bo krawiec fachowy wie dobrze, że jeżeli dobrze nie zrobi, to nietylko, że mu nie zapłacę i ubrania nie przyjmię, ale więcej do niego nie dam, na czem mu pewnie dużo zależy, a pytanie czy złodziejowi zależy na tem, jeżeli on tylko zrobi tak, że się na papierze może nazywać ubranie, a na człowieku istne worki, albo takie same, jakie zbrodniarze w kryminale używają. — Jeżeli to nastąpi, to pewnie każdy sługa rządowy bez różnicy chętnie będzie nosił z chlubą ubranie rządowe, bo nie jako złodziej albo furman w guni, lecz jako prawdziwy c. k. sługa rządowy, jako żołnierz lalka wyglądać będzie. — A teraz? Teraz to każdy ze wstrętem to rządowe ubranie do ręki bierze i myśli sobie: Boże mój, Boże! czegom się teraz doczekał! Dawniej, to jest trzy lata przy wojsku, jedenaście lat przy żandarmeryi, każdy mię w rządowem ubraniu lalką nazywał, a teraz jako zasłużony człowiek czegom się doczekał! Przecież w nagrodę za gorliwe i nienaganne spełnianie swych w żandarmeryi i wojsku obowiązków, a nie za karę nas tu dano, ażeby na szyderstwo publiczności, na hańbę żony i dzieci, nas w takie stroje ubierano! A gdy chcesz tego uniknąć, musisz albo wcale w tem nie chodzić, albo porządnie krawcowi zapłacić od przerobienia, abyś jako tako wyglądał, bo sam na siebie możebyś tyle nie uważał, ale inteligentna twoja żona wstydzi się z tobą spotkać na ulicy.

Dlaczego przy innych Władzach, jak na przykład przy urzędzie podatkowym u nas jest jeden woźny i ten bierze każdego roku gotówkę na rękę, daje sobie ubranie robić cywilnemu krawcowi, ma za to porządne ubranie i o tyle lepiej na tem wychodzi, że wygląda w tem ubraniu jak oficer lub urzędnik i jeszcze zamiast dopłacać, jak my musimy, to mu się parę szustek zostanie, a my mamy wory i jeszcze od przerobienia płacić musimy. — Jeżeli w tym względzie potrzeba więcej objaśnień, to w każdej chwili mogę drugim razem napisać.

U w a g a: Podobne zażalenia otrzymujemy z całego kraju. Widocznie trzeba będzie parę takich mundurów posłać do Parlamentu i okazać je całemu światu, aby służba państwowa w obdzielaniu mundurami nie była w tak straszny sposób krzywdzoną...

Trafiki dla wdów po sługach państwowych.

Władze skarbowe postanowiły od dawna, specyalnemi rozporządzeniami, iż do otrzymania konsensu na tak zwane „Drobne sprzedaże tytoniu", czyli drugorzędne trafiki, mają pierwszeństwo przedewszystkiem wdowy po najniższych funkcyonaryuszach państwowych, pobierające mizerne zaopatrzenie, z którego bez ubocznego zarobkowania nie są w stanie utrzymać siebie i swoich rodzin...

Niestety, rozporządzenie to od dawna poszło w zapomnienie. Władze skarbowe nadają konsensy na najlepsze drobne trafiki przeważnie osobom, posiadającym najsilniejsze plecy. Otrzymują je zatem wdowy po złotokołnierzowcach, radcach, nadradcach i hofratach, jakkolwiek po swoich mężach pobierają emerytury, wynoszące często parę tysięcy koron rocznie. Pani taka obeszłaby się najzupełniej bez zarobkowania w trafice, a jeżeli się go podejmuje, to tylko z nadmiernej chciwości. Zresztą sama go nie wykonywa, bo gdzieżby dama od salonów i fortepianu zniżyła się do obsługiwania pierwszego lepszego łapserdaka, który przyjdzie po dwa „Drama", lub dwa krótkie. Ona swój konsens oddzierżawia żydkom i całkiem darmo zbiera za to znaczne pieniądze. Jest więc społecznym pasożytem najczystszej krwi, którego, jako szkodnika, powinno się odsuwać od wszelkiego zarobkowania.

I takie to damy zabierają chleb biednym wdowom po sługach państwowych, pobierającym 400, 300, czasem tylko 120 (jak p. Trylska z dzieckiem) kor. rocznie, lub nie otrzymującym ze skarbu państwa żadnego zaopatrzenia, bo ich mężowie nie ukończyli 10 lat służby, policzalnych do emerytury! Wdowy po sługach państwowych do trafiki się nie docisną, bo je zajęły wdowy po radcach, nadradcach i hofratach, lub inne zamożne osoby! — Nie docisną się do trafik także przedwcześnie z powodu zrujnowanego zdrowia spensyonowani c. k. słudzy. I oni znajdą przed sobą wszędzie drzwi pozamykane, usłyszą odpowiedź, że trafika komu innemu została nadana!

Wśród takich stosunków powinny wszystkie stowarzyszenia służby państwowej ująć się za wdowami i sierotami po swoich członkach, wnieść, gdzie należy, przedstawienia, aby one przed wszystkimi innymi otrzymywały drobne trafiki, a każde pominięcie na korzyść innych osób należy ostro piętnować i wnosić z tego powodu zażalenia do władz centralnych, parlamentu, nawet do Tronu. W dzisiejszych czasach trzeba wszystko zdobywać siłą przed zachłannością pasożytów, wyzyskiwaczy i chciwców. O tem niech pamiętają słudzy państwowi, jeżeli chcą sobie i rodzinom swoim zapewnić lepszą dolę.

Służymy im też najchętniej wszelkiemi wskazówkami i pomocą, gdy będzie szło o zdobycie trafiki dla biednej wdowy po słudze państwowym. Lepiej przecie, że będzie za skromnem wynagrodzeniem sprzedawała tytoń i papierosy, a przytem i co innego, n. p. kartki z widokami, gazety i t. d., niżby miała przymierać z głodu, lub za młodszych lat iść do obowiązku za zwyczajną sługę, a na starość chodzić po żebrach!... Jeżeli z trafik utrzymuje się mnóstwo żydów, jakkolwiek często dzierżawią je z drugiej ręki, dlaczego nie mają się chwycić tego zarobku biedne wdowy po sługach państwowych! Przecie ten zarobek im się przedewszystkiem należy. Niechaj więc starają się o drobne trafiki w myśl słów Pisma św.: „Pukajcie a będzie wam otworzone".

Odprawa przemądrzałym krytykom.

Na nadesłany nam list, wystosowany do Stowarzyszenia niby od naszej grupy z pewnej miejscowości, z podpisem tylko sekretarza grupy, a z wyrazem poważania od członków, o czem prawdopodobnie tak

członkowie jako też i przewodniczący grupy nic nie wiedzą, umieszczamy niniejszą odpowiedź.

Z zasady podobne listy, z tendencyą podszywania się pod imię grupy, winny iść bez odpowiedzi do kosza, wyjątkowo jednak, z powodu treści i mylnego rozumowania autora, Prezydyum Stowarzyszenia uznało za potrzebne, nie pozostać dłużnem stosownej odpowiedzi, albowiem przypuszcza, iż autor listu, w styczności z kolegami, z pewnością będzie się starał swe błędne i przewrotne pojęcia rozszerzać. Zaznaczamy jednak, iż w przyszłości wszelkie pisma bezpodstawnej krytyki, pochodzące od pojedynczych członków ukonstytuowanych grup miejscowych, bez podpisu przewodniczącego i sekretarza grupy, pójdą do kosza bez odpowiedzi, gdyż grupy danych miejscowości tworzy się na to, by członkowie tychże, choćby w małej ilości wspólnie, w porozumieniu się, swe potrzeby, żądania lub doznane krzywdy omawiali i takowe głównemu Wydziałowi przedkładali, by przez zbliżenie się i poznanie charakterów i różnych miejscowych stosunków swych służbowych, wytworzyli jedność koleżeńską i towarzyską, o przymiotach przyjacielskiej zgody i wspomagania się wzajemnego, a tak zaprawione w karności grupy na równych sobie a prawnie dozwolonych podstawach tworzyć mogły jednolitą, wielką, silną, solidarną i poważną organizacyę, z którą wówczas dopiero wszelkie organa tak miejscowe jak i centralne, a nawet sfery społeczne, liczyć się będą.

W dotyczących sprawach pojedynczych lub rodzin członków grup miejscowych, należących do naszego Stowarzyszenia wzajemnej pomocy sług państwowych w Krakowie, odnosić się winni bezpośrednio przez swoich przewodniczących grup, czy to o wsparcie w chorobie, albo zapomogę w nieszczęściu, lub o udzielenie rady, pomocy prawnej w sprawach, wynikających ze stosunków służbowych, gdyż i opieka nad pozostałą rodziną w miejscu po członkach naszych, bezpośrednio należy do grupy miejscowej, w której imieniu zarząd grupy znosić się winien z głównym Wydziałem Stowarzyszenia. Wyjątek pod tym względem stanowią członkowie tych miejscowości, w których z braku niedostatecznej ilości członków, grupa ukonstytuowaną być nie mogła. Jednak i w tym wypadku członkowie pojedynczy miejscowości, nie posiadających grup naszego Stowarzyszenia, o ile to możliwem by było, winni zgłosić swe przystąpienie, choćby tymczasowe, do najbliżej znajdującej się naszej grupy! Wszelkie pisma w powyżej nadmienionych sprawach, wychodzące od grup miejscowych, jak również i pisma pojedynczych członków za pośrednictwem zarządu grupy, podpisuje przewodniczący i sekretarz grupy, z orzeczeniem swego zdania, udzielając w danej sprawie poparcia, lub odmownie.

W sprawie zwoływania wieców zaznaczamy, iż jeszcze w maju oznajmiliśmy w naszej gazecie szczere chęci zwołania takowego w jednej miejscowości grup naszych wschodniej części Galicyi, w jednem z miast obwodowych, n. p. w Tarnopolu lub w Brzeżanach, by tylko grupy nasze w porozumieniu się wyszukały na pewien dzień i oznaczony czas, stosowną salę. Nie otrzymawszy znikąd pomyślnej odpowiedzi, powtórzyliśmy życzenia nasze w lipcu, a gdy i tą razą żadna z naszych grup tego nie żądała, to już nie nasza w tem wina, że do wiecu nie przyszło.

Szanowny autor listu zachwyca się zwoływaniem wieców przez oficyantów i osiągniętemi przez nie korzyściami. Nie mamy powodu zazdrościć oficyantom, porównywać zaś przez oficyantów osiągnięte korzyści z uzyskanemi polepszeniami służby, obecnie byłoby zawcześnie. Niechby tymczasem autor listu raczył zastanowić się nad porównaniem stanu oficyantów i pomocników kancelaryjnych, z różnorodną kategoryą służby państwowej, a z pewnością przyszedłby do przekonania, że porównanie to wypaść musi na korzyść naszych starań.

U oficyantów zajmują się sprawami zawodowemi ludzie młodsi, lepiej pojmujący swe położenie, mający więcej wolnego czasu, zaś u nas, w służbie państwowej, ludzie ociężali, obarczeni mozolną fizyczną pracą od świtu do ciemnej nocy, licznemi rodzinami, przygnębieni różnemi utrapieniami służbowemi, szykanami przełożonych, bojący się własnego cienia, umiejący narzekać, stękać, wymowniejsi krytykować, choćby najmniejszy objaw żywszego tętna pomiędzy służbą, jak na przykład i autor listu, jeszcze inni chcący się przypodobać swym przełożonym, podsłuchiwać i donosić, gdyż i lizuniów nam nie brakuje, a jednak pomimo mniej licznie odbywających się wieców naszych, gruszek w popiele nie zaspaliśmy.

Autor listu w postaci mentora kazuje nam brać przykład ze stowarzyszeń urzędników, egzekutorów i oficyantów, a nie liczy się z ich stanowiskiem i różnego rodzaju poborami, że urzędnicy zawiązali swą kasę asekuracyjną i oszczędności, że zakupują grunta pod budowę domów tanich mieszkań, lecz nie z 20 h wkładek miesięcznych. — Niech szanowny autor listu postara się najpierw o ich statuta, a przekona się, że to wszystko wprowadzają w życie nie 20 h wkładkami, lecz na udziały. O tem trzeba mu było poinformować się przed napisaniem listu.

Pan ten nawołuje do zwoływania wieców w różnych miejscowościach kraju celem porozumienia się nad zmianą statutu i dalszą pracą nad rozwojem Stowarzyszenia, a nie zastanawia się, ile by też taka zmiana statutu kosztowała, ani też nie podaje nam powodu zmiany. A może szanowny autor listu jest na tyle zamożny, iż ma chęć wspaniałomyślną ofiarować z tysiąc koron na zwoływanie wieców agitacyjnych? Owszem, przyjmiemy z podziękowaniem, a już staraniem naszem będzie, o ile na to uzyskamy czasu wolnego, że objedziemy Galicyę z całem poświęceniem się dla sprawy organizacyjnej w myśl jego życzenia.

Pomijając dalej pomniejsze banialuki autora, odpowiedź na jego pytanie, czy choremu członkowi przez parę dni, opłaci się żądać za czas choroby wsparcia, pozostawiamy jego własnej decyzyi, gdy chwila ta na niego samego przyjdzie. Jednak co do odprawy pośmiertnej pozostałym wdowom i sierotom po zmarłych członkach naszych musimy przyznać autorowi zupełną racyę, bo gdyby każdy z członków, dotąd zapisanych w naszem stowarzyszeniu, poczuwał się do przyjętego na siebie obowiązku, poddając się przepisom statutem objętym, a po każdorazowem wypłaceniu odprawy solidarnie w swym czasie na rzecz funduszu wdów i sierót złożył 50 halerzy, pomnąc, iż wszyscy jesteśmy z kraja do osierocenia swych rodzin, bylibyśmy w stanie wypłacać już ponad 300 K. Niestety zalegającym z wkładkami członkom naszym, nie jesteśmy w mocy przesłać nakazu płatniczego, ani też egzekwować ich, a złożyć za zaległych nie ma kto, ale co gorsza, że

właśnie autor listu jest sekretarzem grupy, która dotąd w miejsce wypłaconych odpraw ani halerza nie złożyła, a śmie krytykować, że 200 K jest za mała odprawa!!

Autor listu jest także zdania, że tylko przez wiece można wywalczyć od państwa to, czego się żąda. My natomiast sądzimy, że wiece bez wielkiej liczby interesowanych uczestników, walczących wspólnie, nie o własne kastowe, lecz ogólne dobro, na nic się nie przydadzą. Jednak nie jesteśmy przeciwnikami wieców, owszem chętnie się zgadzamy na ich zwoływanie, jednak na niepewne powodzenie absolutnie się decydować nie możemy, gdyż groszem ciężkim naszych członków nadaremnie szafować nie myślimy, bo za ten grosz nie autor listu, ale zarząd Stowarzyszenia odpowiada.

Wreszcie autor listu podnosi, że wymiana myśli i potrzeb tylko słownie na wiecach może być korzystną, a nie w gazetkach, które według jego pojęcia tylko członkowie czytają. Natomiast jest już nie zdaniem, ale przekonaniem naszem, że wszędzie, gdzie nie możemy osobiście, gromadnie i jawnie się stawić i upomnieć o nasze potrzeby i krzywdy, tam gazetka więcej zdziała, niż wymowny osobnik naszego stanu. Ponadto gazetki nasze czytają nietylko członkowie, ale i najwyżsi dygnitarze. A gdyby szanowni koledzy należycie popierali swój organ, czytaliby go i inni. Zarząd Stowarzyszenia nie jest przecie w stanie dojść z Krakowa do każdej miejscowości, choćby do większych miast, ale członkowie poszczególnych grup mogą tego dokonać, by właściciele odpowiednich lokalów gościnnych naszą gazetkę prenumerowali. Wreszcie niedorosły autor robi zapytanie, po co istnieje Stowarzyszenie? Czy na to tylko, by z nędznych sług w paru latach zebrać sumkę na budowanie kamienic? Polemizować z mędrcem o tak płytkich poglądach nie myślimy. Protestujemy jednak, aby byle kto śmiał godność służby poniżać. Gdyby, co daj Boże, mogło dojść do budowy kamienicy, czy to w Krakowie czy Lwowie, to powstałaby nie dla krakowskich ani też lwowskich kolegów, bo ci będąc w służbie, nie potrzebowaliby jej nigdy. Kamienice takie przeznaczenie miałyby tylko jako bursy dla młodzieży służby państwowej zamiejscowej, kształcącej się w zakładach naukowych, oraz za środowisko dla organizacyi.

Na tem kończymy należną odprawę zarozumiałemu, płytko patrzącemu krytykowi, który widocznie lubi dużo perorować cudzym kosztem i pod cudzą firmą. Na podobne dalsze listy w poczuciu własnej godności odpowiadać nie będziemy...

Starszy sługa państwowy.

Wiadomości potoczne.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia za czerwiec przedstawia się następująco: Pozostałość z maja 2.708 K 61 h, dochód w czerwcu 456 K 50 h, razem 3.165 K 11 h. Rozchód w tym czasie wynosił 227 K 90 h, pozostało zatem w kasie na następny miesiąc 2.937 K 21 h, z tego ulokowanych na książeczce kasy zaliczkowej urzędników 2.900 K, gotówką w kasie podręcznej 37 K 21 h.

W lipcu b. r. wzrost kasy wykazuje następujące pozycye. Pozostałość z czerwca 2.937 K 21 h, dochód w lipcu 508 K 80 h, razem 3.446 K 01 h. Rozchód wynosił 238 K 18 h, więc pozostało na miesiąc sierpień 3.207 K 83 h.

Zapomogę za 15 dni choroby w kwocie 9 K otrzymał z kasy naszego Stowarzyszenia p. Michał Wiatr, dozorca więzień z Krakowa.

Równocześnie **wypłaciliśmy wdowie po ś. p. Szymonie Prokopczuku,** ajencie c. k. Policyi w Krakowie, zmarłym 2-go sierpnia b. r. **na koszta pogrzebu 50 koron i tytułem odprawy 200 koron, razem 250 koron a. w.**

Ofiara zawodu. W dniu 4-go sierpnia b. r. odbył się pogrzeb ajenta policyi krakowskiej, ś. p. Szymona Prokopczuka, przy licznym udziale kolegów, publiczności i reprezentacyi naszego Stowarzyszenia. Nieboszczyk, ceniony powszechnie dla prawości swego charakteru, padł w 42 r. życia na posterunku w służbie, osierocając wdowę i dwoje dzieci. Mianowicie w czasie uroczystości pierwszego maja, urządzonej z. r. przez krakowskich socyalistów, został na Małym Rynku, bez najmniejszego ze swojej strony powodu, uderzony przez niewiadomego sprawcę tak silnie kawałem cegły, iż natychmiast okaleczał, stał się po długiej, ciężkiej chorobie niezdolnym do służby, został spensyonowany i po przeszło jednorocznych męczarniach dokonał pracowitego żywota. — Niech odpoczywa w pokoju!

Wezwanie do składki na odprawę wdowią. Wdowa po ś. p. Szymonie Prokopczuku otrzymała 250 koron tytułem odprawy i pogrzebowego. Fundusz na odprawę został tem samem wyczerpany. Wobec tego Wydział Stowarzyszenia wzywa uprzejmie wszystkich swoich Członków, aby na 1. września b. r. każdy z nich do miesięcznej wkładki, wynoszącej 1 koronę, dołączył także nadzwyczajny dodatek na odprawę wdowią w kwocie 50 halerzy, więc razem nadesłał 1 K 50 h. Z tych nadzwyczajnych dodatków po 50 h uskłada się znowu do 300 K, jeżeli wszyscy je uiszczą i kwotę tę otrzyma całkowicie wdowa po tym z żyjących Członków, którego Pan Bóg w najbliższym czasie do Siebie powoła. Niechaj więc każdy spieszy z tym datkiem, bo może on dla jego żony i dzieci będzie potrzebny... Równocześnie zaznaczamy, że ci nasi Członkowie, którzy uchylają się od uiszczania od czasu do czasu owych nadzwyczajnych 50 halerzy, pozbawiają na wypadek swojej śmierci, własne swoje żony i dzieci wydatnego wsparcia, wynoszącego około 300 koron, które w chwili nieszczęścia staje się prawdziwem dobrodziejstwem.

Stosunki przy urzędach państwowych w Sanoku opisuje „Monitor“ w numerze 20 następująco: Od pewnego czasu w urzędach sanockich dziwne panują porządki, jakby naczelników nie obowiązywały żadne ustawy i przepisy. Posady urzędników pomocniczych bywają utrzymywane w rezerwie dla protegowanych i krewnych wyższych urzędników, z krzywdą uprawnionych do zajmowania tych posad. Na przykład w inspektoracie podatkowym miejsce oficyanta zajmuje żona koncepisty Dyrekcyi skarbu, chociaż wyraźnie w ustawie z r. 1902 powiedziano, że pomocnik, względnie oficyant, nie może być zajęty w urzędzie, przy którym ma krewnego lub spowinowaconego urzędnika. Jednak w Sanoku ustawa ta widocznie nie obowiązuje, skoro mąż i żona pracują w tym samym urzędzie i tej samej kancelaryi. Pominąwszy już, że wiele osób kompetentnych w ten sposób straciło możność utrzymania, pozatem cierpią inni urzędnicy i publiczność, bo owa pani, matka małego dziecięcia,

kilka razy na dzień wychodzi do domu, aby je nakarmić piersią, przez co liczne sprawy miesiącami i latami zalegają, bo nie ma ich kto załatwić... Tak to panowie urzędnicy sobie pomagają... Ale dla córki sługi państwowego, lub jego żony, gdyby się starała o podobną posadę i była do niej uzdolnioną, w urzędzie miejsca niema!

Wielka krzywda spotkała p. Wawryka, komendanta posterunku żandarmeryi. W Bośni uległ w służbie paraliżowi, a następnie po 14 miesiącach kuracyi został uwolniony od dalszej służby, jako zupełnie do niej niezdolny. Otrzymał jednak całą pensyę jako emeryturę, bo w służbie stracił zdrowie. Pensyę tę pobierał od 1. listopada 1906. Nagle w styczniu 1907 pensya ta została mu obniżona do 276 K 66 h, z czego, jako kaleka, wyżyć nie może! Przeciw temu nieludzkiemu zarządzeniu wniósł rekurs, pojechał się osobiście przedstawić do Wiednia, atoli jeszcze dotąd nie otrzymał całkowitej płacy!!

Protekcya w tarnopolskiej c. k. służbie budowniczej. „Monitor“ przytacza wiele szczegółów o niesprawiedliwem postępowaniu p. Karola Wojciechowskiego, starszego inżyniera c. k. Starostwa w Tarnopolu, z dróżnikami tamtejszego powiatu. — W uwolnieniu starych dróżników, a nadaniu ich miejsc młodym, widzi p. W. chyba interes własny. I tak: Jeden z uwolnionych dróżników był stacyonowany w Jezierny, drugi w Czartoryi, zaś młody dróżnik, niejaki Chomin, ożeniony z córką bogatego gospodarza z Jezierny, miał posadę w Trembowli. Chominowi nie było na rękę, aby, mając znaczny majątek za żoną w Jezierny, siedział w Trembowli i nie mógł zajmować się żoninem gospodarstwem. Dlatego też rył pod dróżnikiem Bernackim z Jezierny, znosił i znosił do spiżarni p. Wojciechowskiego sam i przy pomocy swoich teściów tak długo grzyby, poziomki, masło, jaja, miód, kaczki, gęsi, ziemniaki, aż p. Wojciechowski nabrał przekonania o nieudolności Bernackiego i usunął go, aby zrobić miejsce Chominowi. — Potem zjechał nawet z całą familią na instalacyę Chomina i pokumał się z nim, trzymając mu dziecko do chrztu, bo było za co!

W podobny sposób protegował p. Wojciechowski dróżnika Wownę, którego też udało się mu osadzić w Czartoryi w miejsce starego dróżnika Taraputy. Wowna, względnie jego teściowie, w dowód wdzięczności swemu protektorowi, wykarmili wieprza, wartości około 120 koron i dla pozoru sprzedali mu go aż za ...20 koron! W dodatku p. Wojciechowski kazał dróżnika Bernackiego wyrzucić na bruk z urzędowego mieszkania dlatego, iż uwolniony nagle 24. czerwca, przed 1. lipca nie mógł się wyprowadzić! Wywołało to ogromne oburzenie u dróżników i musi na nich oddziaływać demoralizująco. Bo jakżeż mogą wykonywać obowiązki służbowe podwładni tego pana, skoro są przejęci ku niemu niechęcią, albo, ufni w protekcyę, lekceważą sobie zawodową pracę. Większość ich zresztą nie ma na to czasu, bo musi spełniać wyłącznie domowe posługi u p. Wojciechowskiego.

I wszystkie te czyny uchodzą p. Wojciechowskiemu bezkarnie dlatego, że ma protekcyę w Namiestnictwie przez swego szwagra, radcę budownictwa Skwarczyńskiego i u starosty tarnopolskiego p. Zawadzkiego.

Coś podobnego może się dziać tylko w Galicyi.

Wyzysk służby kolejowej. Przy kolejach państwowych jest wielu telegrafistów i funkcyonaryuszów ruchu w charakterze sług i podurzędników, jakkolwiek wykonywają tę samą służbę, co rzeczywiści urzędnicy. Funkcyonaryusze ci są nader nędznie płaceni, często dostają na pierwszego zaledwie 70—80 koron, z czego w dzisiejszych czasach trudno wyżyć z rodziną. Ponadto są w ohydny sposób wynagradzani za tak zwaną nocną służbę, albowiem otrzymują dodatkowo za całą noc tylko 50 halerzy, a najwyżej 1 koronę, gdy urzędnicy pobierają kilka razy więcej. Władze kolejowe postępują z tymi funkcyonaryuszami tak, jakby mieli kilka razy mniejsze żołądki od innych ludzi, żywili się sieczką i sianem, bo takie płace i dodatki na co innego nie wystarczą. Wszystko jednak ma swoje granice. Wyzyskiwani funkcyonaryusze kolejowi postanowili tak „sutych“ dodatków za służbę nocną nie przyjmować i myślą o przeprowadzeniu biernego oporu, któryby zmusił władze kolejowe do należnych ustępstw. A żądane ustępstwa nie są wysokie, bo interesowani funkcyonaryusze domagają się tylko podwyższenia nocnych dodatków z 50 halarzy na 1 koronę i z 1 korony na 2 koron! Z naszej strony dodajemy, iż dodatki nocne powinni otrzymywać wogóle wszyscy funkcyonaryusze kolejowi, zajęci przez noc, więc i robotnicy stacyjni bez jakiegokolwiek wyjątku, bo oni przez nocną służbę niemniej rujnują swoje zdrowie, niż urzędnicy i podurzędnicy.

Zamiana posady. P. Jan Zdobylak, c. k. woźny przy Urzędzie podatkowym w Borszczowie, pragnie się zamienić z kolegą w tym samym charakterze do Lwowa, Gródka Jagiell. lub Winnik i ofiaruje odszkodowanie za przenosiny w kwocie 200 koron.

Odpowiedź p. W. M. w O. Każdy woźny, z wyjątkiem tego, który ma przydzielonego pomocnika, winien otrzymywać co roku nową bluzę. Nowe spodnie sukienne należą się co rok każdemu woźnemu, bez żadnego wyjątku.

Koleżańska odezwa p. Mironowicza. „Wysoko poważani Koledzy z różnych władz i urzędów“. Nie uważajmy na teraźniejsze czasy rozmaitego systemu, lecz pamiętajmy na to, że jesteśmy jako dzieci jednej rodziny dobrej, zgodnej i wzajemnie się szanującej, pomagajmy sobie, łączmy się pod ten zacny sztandar naszej organizacyi „Wzajemnej pomocy służby państwowej“, nie uważajmy na jednostki przeciwne, bo i one przyjdą do tego przekonania, że nie wiedzieli, co czynili.

Znana nam kwestya, która obecnie stanęła przed sądem, jest tylko nienawiścią własną jednej osoby. Towarzystwo nic nie winno, prowadzi się jak najlepiej, oszczędza, jak może, pracuje gorliwie. Gdyby widzieli funkcyonaryusze Stowarzyszenia, że panowie Koledzy uznają ich pracę i jeszcze liczniej wstępują, przekonałby się każdy, że, cobyśmy zamyśleli, wszystko by nam przyszło z łatwością. A zatem wstępujcie do naszego Stowarzyszenia panowie, którzy jeszcze dotychczas nie możecie nabrać odwagi, lub nie jesteście dbali o dobro wspólne, dobro swoich żon i dzieci. Zbudźmy się, nie śpijmy, bo dosyć będzie tego spania wtenczas, kiedy Pan Bóg nas do siebie powoła!

Wstępujmy wraz ze żonami, bo i one mają z nami te same mniej więcej prawa, objęte statutem naszego Stowarzyszenia. Śmiało wraz z żonami jako potężna armia stawajmy do szeregu, a zobaczymy, że nie będzie

tyle żalów, tyle niezadowolenia, tyle nędznych łez, które obecnie znachodzi się pośród służby rządowej.

A przytem starajmy się w służbie i poza służbą prowadzić nasze życie wzorowo, w bojaźni Bożej, z rozumem i rozwagą, wspólnie z Kolegami, z którymi trzeba nam żyć i pracować. Pomijajmy bagatelne słowa, bagatelne rzeczy, bagatelne sprawy, czy to u sługi stałego, czy też u prowizorycznego. Uważajmy, żeśmy wszyscy ludzie grzeszni, i ułomni, że prędzej coś potrafimy złego zdziałać, niżeli dobrego. „Kto na nas kamieniem, my na niego chlebem“ i słowem Bożem, a jeżeli tak będziemy postępowali, to zobaczymy, jakie piękne kwiaty będą za nami rosły i owoce smaczne i zdrowe, podobające się P. Bogu i ludziom dobrej woli. Unikniemy też rozmaitych wierzb niepotrzebnych, bezowocnych krzaków i kolczastych cierni.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet“ Kraków. Przewodniczący: Stanisław Rzepczyński. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo“ Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo“ Kraków. Przewodniczący: Kasper Belczyk. Sekret.: Jan Węgrzyn.

IV. grupa „Dozorcy więzień“ Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Tomasz Musińkiewicz.

VI. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch. Sekr.: Mikołaj Hoszowski.

VII. grupa. Funkcyonaryusze c. k. Policyi w Krakowie.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Działowski. Sekretarz: Jan Furgał.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając. Sekretarz: Jan Trzos.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, woźny sąd. Sekretarz: Grzegorz Szaramoga, woźny sąd.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Kupka. Sekretarz: Michał Puchalski.

XVII. grupa Stary Sącz. Przewod.: Bazyli Olenczyn, c. k. woźny sąd. Zast. przewod.: Józef Bosak, posł. sąd.

XVIII. grupa Mielec. Przewodniczący: Jan Sperczyński, woźny sąd., zast. Roman Cieśla, woźny starostwa. Sekretarz: Maryan Łątkiewicz, woźny sąd., zast. Andrzej Piotrowski, posłaniec sądowy.

XXI. grupa Żabie. Przewodniczący: Krempa

XXII. grupa Nadwórna. Przewodniczący: Zygmunt Ślipecki, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Józef Cieślik, c. k. woźny sądowy.
Jan. Sekretarz: Gauer Stanisław.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Walidada. Sekretarz: Stanisław Raczek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: Jan Turczyn, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Jan Lewkowski, posłaniec sądowy.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XXVIII. grupa Tarnopol. Przewodniczący: Leopold Kubasiewicz, woźny sąd. Sekretarz: Stanisław Melnarowicz, woźny sąd.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Schaner Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

LXIV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Jan Walczykiewicz. Sekretarz: Korabiński Stanisław. Zast. sekretarza: Przyszlakowski Jan.

LVII. grupa Jarosław. Przewodniczący: Janz Jakób. Zastępca przewodnicz.: Betko Józef. Sekr.: honorowy: Ullman Filip. Skarbnik: Drążek Jan. Zast. skarbnika: Amarowicz Tomasz. Członkowie Wydziału: Golec Józef, Gulin Antoni.

LXXIX. grupa Kuty-Kossów. Przewodn.: Łukasz Isterowicz. Zast. przewodn.: Jan Proć. Sekr.: Antoni Piątek. Skarbnik: Hieronim Dudiak. Zast. skarb.: Wojciech Zajdel. Wydziałowi: Michał Czarny, Karol Paradowski.

B. Grupy wymagające bezzwłocznego ukonstytuowania się:

12. Żywiec. 19. Kolbuszowa. 20. Ropczyce. 26. Gródek Jagielloński. 29. Mikołajów nad Dniestrem. 30. Podhajce. 31. Grzymałów. 32. Tarnobrzeg. 36. Sokal nad Rawą. 39. Stanisławów. 45. Frysztak. 51. Oświęcim. 56. Rzeszów. 63. Jaworzno. 69. Wiśnicz. 70. Liszki. 77. Kulików.

Emerytowany c. k. oficyał policyi **Antoni Horak** prowadzi obecnie

ZAKŁAD POGRZEBOWY

swej żony Józefy Horakowej (dawniej Nowińskiej) ulica **Mikołajska 14, Telefon 248** — i urządza pogrzeby po niskich cenach.

ALEKSANDER FISCHHAB

Fabryka pieczęci kauczukowych i drukarń domowych, oraz wielki skład numeratorów najnowszej konstrukcyi i szyldów emaliowanych

Kraków,
ulica Grodzka L. 50
obok c. k Sądu krajowego



15	Ulica Poselska, Kraków	15

Wielki wybór ciast po 6 halerzy

Cukry, Herbatniki ½ klg. 1 K 20 h

Karmeliki nadziewane ½ klg. 1 K.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres cukiernictwa wchodzące

FABRYKA WYROBÓW CUKIERNICZYCH

prowadzona pod osob. kier.

15	**R. PIECZARKI**	15

MAURYCY KREISLER

Kraków, ul. Grodzka L. 31.

odznaczony na Wystawie metalowej w Krakowie 1904 r.,

poleca najtaniej **Farby lakiery** do podłóg, Lakiery do powozów i różnych sprzętów, Farby artystyczne i akwarelowe, Lakiery i pasty do obuwia, **Pendzle, Szczotki, Perfumy, Mydła toaletowe** i do prania, **Wosk, Terpentyna, Masa francuska** i wióra do odświeżania podłóg, jakoteż **najlepszą naftę salonową, lampy i przybory do lamp.**



Największa w kraju firma

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18,

poleca swe znakomite, przez hafciarskie i pracownie krawieckie **wypróbowane** i za najlepsze uznane

MASZYNY DO SZYCIA I HAFTU,

którym żadne inne nawet w przybliżeniu dorównać nie mogą.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Najtańszy skład w Krakowie

ulica Grodzka Nr. 58.



PIERŚcionki zaręczynowe i ślubne masywne złote — każdej wielkości na składzie.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Wawrzyniec Filas** (ul. Bernardyńska 17).
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.